



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Państwo Morawscy są ze sobą już 71 lat, a na świecie żyją cały wiek. Zapytani o receptę na długowieczność, wcale nie mówią o odpowiedniej diecie, papierosach czy sporcie. O nich na str. VI-VII. Trzeba mieć w sobie sporo odwagi, by upomnieć wandalę demolującego przystanek. Czasami jednak roztropniej schować odwagę do kieszeni, a powiadomić policję. W niektórych miastach czasem za „donos” czekają pieniężne nagrody (str. V).

Kulminacja obchodów Roku Chełmońskiego

Pamięć wybiórcza

Na ile potrafimy **docenić wielkich z naszego regionu?** To pytanie postawić można przy okazji obchodów Roku Józefa Chełmońskiego.

Rok został ogłoszony z okazji 160. rocznicy urodzin artysty. Przyszedł on na świat 7 listopada 1849 r. we wsi Boczki, obecnie Boczki Chełmońskie. Tu właśnie 5 listopada (czwartek) miała miejsce jedna z odsłon obchodów. Mszę św. odprawił bp Andrzej F. Dziuba, po której przybyłe delegacje złożyły kwiaty pod odnowionym pomnikiem. Z kolei w piątek w łowickim muzeum odbyło się spotkanie przybliżające twórczość artysty. Zaznaczyć należy, że było to kolejne z cyklu spotkań, podczas których muzealnicy przedstawiali wypożyczone dzieła mistrza. Wypożyczone, gdyż w samym Łowiczu nie było jego dzieł, poza niewielką miniaturką niedostępną dla publiczności.

W sobotę w prywatnej Galerii „Browarna” odbył się wernisaż wystawy fotograficznej pod alarmującym tytułem „Upadek”. Już on sam sugeruje, w jakim stanie znajdują się budynki, w których przebywał i tworzył Józef Chełmoński. Autor wystawy – właściciel galerii Andrzej Biernacki – zadał sobie trud odwiedzenia kilku dworców w naszym regionie, gdzie przebywał malarz. W owych czasach należały one do jego rodziny lub przyjaciół. Nietety, przejęte po wojnie – najczęściej z pogwałceniem



Przewodnikami po wystawie w Galerii „Browarna” byli Andrzej Biernacki (z mikrofonem) i Stanisław Aust, prawnuk malarza

nawet komunistycznego prawa – przedstawiają dziś obraz nędzy i rozpacz. Zaś spadkobiercy nawet nie mogą ich odkupić, nie wspominając o odzyskaniu.

Warto obejrzeć miniwystawkę poświęconą Józefowi Chełmońskiemu w łowickim muzeum, warto pójść potem do Galerii „Browarna” i zastanowić się, czy faktycznie umiemy dbać o to, co najcenniejsze w naszym dorobku kulturalnym.

Bohdan Fudała

Czarodzieje przestrzeni



Łowicz. Jedno z wielu graffiti na dworcu kolejowym. Czyżby pasemka nowoczesnej łowiczanki?

Malowanie sprayem po ścianach wcale nie musi być aktem wandalizmu. Wręcz przeciwnie. Niejeden raz udowodniło to Stowarzyszenie „Pracownia Sztuki Żywej” z Łowicza. Każdy, kto przejeżdżał pociągiem przez Łowicz, musiał zauważyć graffiti w okolicy peronów. Wykonano je podczas II Festiwalu Sztuki Żywej, który został zorganizowany przez wspomniane stowarzyszenie. To dowód na to, że kilka puszek farby i dobre chęci mogą rozweselić najbardziej smętne okolice. Kolejnym przykładem jest Łódź, gdzie odrapane budynki przy ul. Zachodniej przykryją wielkoformatowe malowidła, o czym na str. V. I pomyśleć tylko, że zwyczaj malowania po murach w celu przekazania pewnych treści miał swoje początki już w starożytności. ■

Rzymska patronka



Co roku mieszkańcy diecezji łowickiej idą w procesji za relikwiami patronki

PROCESJA. 11 listopada diecezja oraz miasto Łowicz obchodziły święto swojej patronki – św. Wiktorii, dziewicy i męczennicy. Co roku tego dnia na ulice wychodzi procesja z relikwiami świętej.

Święta Wiktoria była Rzymianką. W imię przysięgi czystości złożonej Bogu zginęła od miecza 18 grudnia 253 r. Jej relikwie do łowickiej kolegiaty wprowadził w 1625 r. arcybiskup gnieźnieński Henryk Firlej. Od tego czasu pielgrzymowali tutaj królowie, dostojnicy świeccy

i duchowni, biedni i bogaci, szukając umocnienia. Bywał tu również król Jan Kazimierz, prosząc o wsparcie w sprawach osobistych i tych ważnych dla całego narodu.

Na mocy decyzji biskupa Alojzego Orszulika, zatwierdzonej przez Stolicę Apostolską, uroczystość św. Wiktorii obchodzona jest 11 listopada.

Relacja z tegorocznych uroczystości ku czci św. Wiktorii za tydzień

Zatrzymał czas

WYSTAWA. „Księżak na muzeum” – to tytuł ekspozycji otwartej w niedzielę 8 listopada w łowickim muzeum. Poświęcona ona jest sylwetce Henryka Świątkowskiego (1909–99), wieloletniego kierownika, a potem kuratora tej placówki. Świątkowski przez lata badał i popularyzował ludową kulturę Księżaków, czyli mieszkańców Księstwa Łowickiego. Jak zaznaczył we wprowadzeniu do wystawy Tomasz Świątkowski, syn kuratora, jego ojciec miał wręcz obsesję na punkcie zatrzymania czasu, stąd pasja kolekcjonerska i druga – fotograficzna. Wystawa czynna będzie do 31 stycznia 2010 r.

Henryk Świątkowski w młodych latach



Miłośnicy zwierząt po certyfikat

ŁOWICZ. Do przyjaciół zwierząt, ale i do osób mających kontakt z młodzieżą: policjantów, nauczycieli, katechetów, księży adresowana jest konferencja na temat Ustawy o ochronie zwierząt. Sesja pod

patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej odbędzie się w łowickim ratuszu 24 bm. (wtorek) o 12. Uczestnicy otrzymają stosowny certyfikat.

jar

Kolejarze przed obrazem

DIECEZJA–JASNA GÓRA. Około 80 kolejarzy z Kutna, Łowicza i Bobrownik, wspólnie z diecezjalnym duszpasterzem tego środowiska ks. Stanisławem Pisarkiem, uczestniczyło w pielgrzymce do Częstochowy. W sobotę i niedzielę (7–8 listopada) miała miejsce 26. Ogólnopolska Pielgrzymka Kolejarzy. Na Jasnej Górze stawili się nie tylko aktualnie pracujący na kolei, lecz także emeryci i renciści kolejowi. Byli też ministrowie transportu oraz przedstawiciele tej grupy zawodowej z Białorusi, Francji, Węgier

i Francji. Tegorocznej pielgrzymce przyświecało hasło: „Polski kolejarz w służbie życia”. Na program składały się: Eucharystia, Droga Krzyżowa z pochodniami, Apel Jasnogórski, Pasterka misyjna (wszystko w sobotę) i nocne czuwanie w kaplicy Cudownego Obrazu. W niedzielę kolejarze spotkali się na konferencji. Kulminacyjnym punktem programu była Msza św., odprawiona na szczycie przez bp. Wacława Depo, ordynariusza diecezji zamojsko-lubaczowskiej, i około 70 duszpasterzy kolejarzy.

bf

Modlitwa za zmarłych



Uroczysta Msza św. została odprawiona w kaplicy Krzyża Świętego

ŁOWICZ. 4 listopada br. w bazylice katedralnej w Łowiczu podczas uroczystej Mszy św. prałaci i kanonicy Katedralnej Kapituły Łowickiej modlili się za zmarłych prymasów i kanoników, szczególnie pamiętając o tych, którzy spoczywają w katedrze. Eucharystii przewodniczył biskup Andrzej F. Dziuba, a słowo Boże wygłosił bp Józef Zawitkowski, który – zgodnie z przyjętym zwyczajem – przypomniał sylwetkę jednego z prymasów. W tym roku była to osoba św. Mikołaja Prażmowskiego. Po Mszy św. nad grobem prymasa,

który życzył sobie być pochowanym u stóp Chrystusa cierpiącego w kolegiacie łowickiej, kapłani zaśpiewali pieśń „Witaj, Królowo, Matko litości”.

as

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@goscniemiejski.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a,
 REDAGUJA: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału (tel. 666 026 771), Bohdan Fudała, Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

łowiczanie mistrzem świata

Szach-mat Kacpra

Szachy to jego największa pasja. Pomimo młodego wieku ma na swoim koncie sukcesy z najwyższej półki. **Jest już mistrzem Polski, Europy i świata.** Na pytanie, co jeszcze może osiągnąć, odpowiadają inni: mistrzostwo kosmosu.

ZDJEŃCA ARCHIWUM KACPRA PIORUNA



Podczas szkolnego apelu Kacper otrzymał książkę i tort w kształcie szachownicy



Złota drużyna (od lewej): Piotr Górski, Piotr Murdzia i Kacper Piorun

Kacper Piorun, uczeń trzeciej klasy liceum pijarskiego w Łowiczu, został drużynowym mistrzem świata w rozwiązywaniu zadań szachowych. 18-letni szachista złoty medal wywalczył podczas Mistrzostw Świata, które rozgrywane były 13 i 14 października br. w Rio de Janeiro w Brazylii. Polska reprezentacja, w której – oprócz Kacpra – zadania szachowe rozwiązywali Piotr Górski i Piotr Murdzia, zajęła I miejsce.

Tortowa szachownica

Po powrocie z Mistrzostw w Rio de Janeiro w szkole na Kacpra czekała niespodzianka. Podczas uroczystego apelu dyrektor szkół pijarskich Przemysław Jabłoński przekazał wszystkim uczniom, że ich kolega został mistrzem świata. Poza gratulacjami, Kacper otrzymał także książkę „Świat Narnii” i tort w kształcie szachownicy, którym podzielił się ze swoją klasą.

– Zdobywając medal, spodziewałem się, że w szkole będę ciepło przyjęty, ale nie sądziłem, że aż

tak. Spotkanie w sali, prezenty i tort bardzo mnie wzruszyły – wyznaje Kacper. – Sukces Kacpra to wielka radość i promocja dla naszej szkoły. Nie każdy może szczyścić się, że jego uczeń jest mistrzem w tak trudnej dziedzinie jak szachy – mówi Przemysław Jabłoński. – Zdobyte mistrzostwo to nie tylko wyczyn sportowy, ale także sukces rzetelności i wytrwałości. Wiemy, jak wiele kosztowało go ono wyrzeczeń, wysiłku i pracy – dodaje dyrektor.

Poza mistrzostwem świata w rozwiązywaniu zadań szachowych, Kacper osiąga też sukcesy w tradycyjnych szachach. Tu na swoim koncie ma drużynowy tytuł mistrza Europy juniorów. Indywidualnie zaś podczas mistrzostw świata juniorów zajął dziewiąte miejsce.

Siła w najbliższych

Bez wątpienia nie miałą pomocą dla Kacpra w szachowej przygodzie jest rodzina. – Gry w szachy nauczyła mnie moja babcia

Wacława. Pierwszym zaś trenerem był mój tata Adam. Również moje rodzeństwo przez chwilę pasjonowało się tą grą. Ostatecznie wybrali inne rzeczy – wyjaśnia Kacper. By osiągnąć jakiegokolwiek sukcesy, konieczny jest trening. – Nie ma dnia, by syn nie zajmował się szachami. Czasem spędza przy nich pół godziny, a czasem niemal cały dzień – mówi Grażyna Piorun. Doskonale gry i rozwiązywanie zadań sprawia, że na inne rzeczy Kacprowi brakuje czasu. – Czasem uda mi się obejrzeć jakiś mecz albo pojeździć rowerem. Najczęściej jednak wybieram szachy bądź zadania będące z góry ułożonymi pozycjami, bo jest to coś, co naprawdę lubię robić – tłumaczy Kacper. Dla rodziców, którzy śledzą każdy sukces syna, radością są nie tylko kolejne medale. – Cieszymy się, że – pomimo sukcesów – Kacper pozostaje tym samym dobrym i wrażliwym człowiekiem, który nigdy się nie wywyższa – podkreśla G. Piorun.

as

Najlepszy prezent

BP ANDRZEJ F. DZIUBA

(...) Kiedy gromadzimy się na Eucharystii, niezależnie gdzie jest ona sprawowana, uświadamiamy sobie ważną prawdę: należymy do wielkiej wspólnoty Ludu Bożego – Kościoła. Jak wielką łaską Boga jest fakt, że możemy w tej wspólnocie dzielić się duchowymi darami z innymi i otrzymywać od nich pomoc! Wyrazem takiej wiary jest prośba o odprawienie Mszy świętej w konkretnej, ważnej dla nas czy dla innych ludzi intencji. Wierzmy, że owoce tej Eucharystii są najlepszą pomocą zarówno dla żyjących, jak i zmarłych. Wiele ważnych sytuacji życiowych jest okazją, aby dawać innym ten wyjątkowy dar Mszy świętej, sprawowanej w ich intencji. Czy nie jest to najlepszy prezent dla dziecka, w którego chrzcie uczestniczymy, dla nowożeńców, którzy zaprosili nas na uroczystość zaślubin, dla młodego człowieka wchodzącego w dorosłe życie? Czy taka Msza święta nie będzie wyrazem prawdziwej, odpowiedzialnej miłości rodziców do swoich dzieci w ważnych dla nich chwilach życiowych wyborów czy egzaminów? Czy nie powinniśmy pamiętać o wspólnej Eucharystii w kolejne rocznice ślubu, urodziny czy imieniny najbliższych członków rodziny? A jak nieocienioną pomoc stanowi Msza święta, sprawowana za naszych chorych i ludzi starszych! (...). Szukamy pogłębienia i umocnienia więzi rodzinnych. Gdzie może się to dokonać lepiej niż we wspólnej Mszy świętej, w której uczestniczą całe rodziny? To właśnie wtedy realizują się najpełniej słowa Pana Jezusa: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

* Fragmenty listu pasterskiego biskupa ordynariusza o znaczeniu Eucharystii

Księża z pasją – cykl Gościa

Czarodziej bez nut

Zanim został księdzem, przez wiele lat uczył się gry na pianinie. Dziś kojarzony jest z zupełnie innym instrumentem. I nie ma się czemu dziwić. Pierwszy był **zbyt duży, by go ze sobą wszędzie zabierać**, a drugi ... mieści się w plecaku.

Wydobycie pierwszego czystego dźwięku, zagranie utworu wymaga dużo czasu, pracy, determinacji i... talentu. Tych na pewno nie brakuje księdzu Cyprianowi Lewandowskiemu, obecnemu wikariuszowi z Wiskitek. Solidne wykształcenie muzyczne i doskonały słuch sprawiają, że usłyszaną melodię potrafi niemal natychmiast zagrać – na flecie. Pianino zostało w domu rodziców, bo trudno znosiło wikariackie przeprowadzki i zajmowało zbyt dużo miejsca. Druga zaś pasja księdza Cypriana niejednego przyprawiła o łzy. Jest nią zamiłowanie do pisania scenariuszy przeróżnych przedstawień, które zawsze – choć przez chwilę – ściskają za serce.

Słyszę, siadam i gram

– Od dziecka lubiłem muzykę i grę na instrumentach, choć początki nie zawsze



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Od kilku miesięcy ksiądz Cyprian jest szczęśliwym posiadaczem dużego tenorowego fletu o przepięknej barwie dźwięku

Podczas pielgrzymek, rekolekcji, a także różnego rodzaju wyjazdów ksiądz Cyprian zawsze chętnie gra na flecie



ARCHIWUM KS. C. LEWANDOWSKIEGO

były łatwe – mówi z uśmiechem ks. Cyprian. – Gdy pierwszy raz przyniosłem do domu fujarkę (gry uczyliśmy się na lekcjach w szkole), rodzice ledwo to wytrzymywali. Wysokie, piszczące dźwięki przyprawiły ich o ból głowy. Jeszcze gorzej było, gdy zapisałem się do zespołu w domu kultury i zacząłem grać na trąbce. Sąsiedzi myśleli, że ktoś kupił krowę. Potem było już tylko z górki. Miałem nawet grać na pochodzie pierwszomajowym, ale – ze względu na katastrofę w Czarnobylu, która wówczas miała miejsce – zostałem w domu – wyznaje kapłan.

Publicznych występów, później nie brakowało. Znajomość nut i umiejętność gry na instrumencie przydawała się często. – Szkołę średnią kończyłem u ojców franciszkanów w Niepokalanowie. W roku 1987 staliśmy na ulicy Miodowej, obstawiając trasę przejazdu papieża. Zabrałem ze sobą flet i przez kilka godzin „koncertowałem”. Kto wie, może właśnie wtedy poczułem, że jest on świetnym sposobem ewangelizacji i wielbienia Boga? Do dziś towarzyszy mi we wszystkich wyjazdach i spotkaniach. Zabieram go ze sobą na pielgrzymkę, a także do Lednicy. Tam, stojąc na placu, ze słuchu gram wszystkie utwory. Przez chwilę myślałem, by przyłączyć się do zespołu, ale gdy okazało się, że trzeba przyjeżdżać na próby, zrezygnowałem, z powodu dużej odległości i braku czasu – opowiada ks. Lewandowski.

Gra na flecie to nie tylko pasja księdza Cypriana, ale także sposób na odpoczynek. Dlatego niemal każdego dnia, po zakończonych obowiązkach, włącza sobie płytę

z pieśniami lednickimi czy innymi utworami religijnymi i wraz z zespołem z drewnianego instrumentu wydobywa dźwięki, które pozwalają się zrelaksować.

Bez chusteczki ani rusz

Drugą pasją, która – podobnie, jak pierwsza – przydaje się na katechezie, a także w pracy duszpasterskiej, jest zamiłowanie do pisania, a potem wystawiania na deskach małych form teatralnych. Niektóre z nich są umieszczone na stronach internetowych i służą jako pomoce katechetyczne. Ulubionym i zrealizowanym przedstawieniem księdza Lewandowskiego jest „Tajemnica bażanciej chatki”, która opowiada o małej dziewczynce Lucy, wychowywanej przez dziadków, bo jej mama zmarła przy porodzie, a ojciec siedzi w więzieniu. Zaskakujące zwroty akcji, a także wzruszające zakończenie sprawiają, że wiele osób nie jest w stanie dobrać do końca bez chusteczek.

– Wraz z młodzieżą wystawiałem to przedstawienie w Wysokienicach i Czerniewicach. Teraz przyszedł czas na Wiskitki. Role są już rozdane, więc pewnie niebawem uda się nam to zaprezentować – mówi z nieskrywaną satysfakcją ksiądz Cyprian.

Przygotowywanie przeróżnych inscenizacji, a także jasełek, Drogi Krzyżowej czy szkolnych przedstawień ma jeszcze jedną wymierną korzyść. Biorący w nich udział młodzi ludzie zżywiają się ze sobą, stają się bardziej twórczy i chętniej angażują się w życie parafii. – Dziś, gdy istnieje tak wiele różnego rodzaju zagrożeń, ciągle musimy szukać sposobu, by dotrzeć do młodzieży, by pokazać jej, że życie nie musi być brutalne – podkreśla ks. Cyprian.

Agnieszka Napiórkowska

Z troską donoszę...

Wandal pod ochroną?

Czy ktoś, kto dzwoni do jakiejś władzy w sprawie sąsiada to **kapuś czy wzorowy obywatel?**

Wychowani w poprzednim ustroju na ogół mieli na ten temat jednoznaczną opinię. Każdy, kto zawiadania np. policję, nawet o oczywistym przestępstwie kryminalnym, jest jej współpracownikiem, czyli szpiegiem, kapusiem, denuncjatorem itp. Jednak czasy się zmieniają. Około miesiąca temu Jerzy Kropiwnicki, prezydent Łodzi, zaapelował do mieszkańców, aby zawiadamiali Straż Miejską o aktach chuligaństwa, wandalizmu, chamstwa. W mediach zawrzało. Według opinii, zamieszczanych w gazetach (nie sposób powiedzieć, na ile reprezentatywnych dla całej społeczności), to nie chuligani, ale właśnie prezydent okazał się być osobą zasługującą na potępienie.

W połowie października nieco podobne zdarzenie miało miejsce w Żyrardowie. Tutejszy Ratusz wydał oświadczenie: „Prezydent Andrzej Wilk wyznaczył nagrodę w wysokości 500 zł dla tego, kto wskaże i pomoże doprowadzić do ukarania sprawcy niedawnego okaleczenia dorodnego klonu jawora, rosnącego na terenie zabytkowej osady fabrycznej”.

Dorodne drzewo rosnące pomiędzy domami zostało nacięte siekierą. „Niewidzialna ręka” zadała sobie trud, aby ociosać klon wokół. Zdaniem specjalistów, rośliny nie da się już uratować. Szkoda jest o tyle dotkliwa, że drzewo rosło na terenie



BOHDAN FUDAKA

zabytkowej osady fabrycznej, która w zamyśle władz ma stanowić atrakcję turystyczną. Trudno uwierzyć, żeby nikt nie widział i nie słyszał domorosłego drwala. Czy zatem do żyrardowskiego Ratusza dotarły jakieś sygnały?

– Apel, jak na razie, przeszedł całkiem bez echa – informuje Anna Wasek z Wydziału Promocji Żyrardowskiego UM. – Nie zgłosił się nikt, żeby pomóc wykryć sprawcę. Z drugiej strony, wezwanie prezydenta nie stało się powodem do krytyki.

I chyba w tej całej historii tylko to jest pocieszające. Czy na zawsze będziemy już zatem skazani na obojętność wobec aktów wandalizmu? – Świadomość powoli się

Złamanych drzewek będzie tym więcej, im mniej będzie telefonów od świadków zdarzeń

zmienia – mówi aspirant sztabowy Artur Bisinger, oficer prasowy KPP w Skierniewicach. – Do ludzi zaczyna docierać, że chodzi o wspólne dobro.

Do skierniewickiej komendy dosyć często docierają uwagi czy doniesienia, np. o pijackich awanturach, chuligańskich wybrykach czy choćby nieznanymi, a podejrzaniem zachowujących się osobach, kręcących się po osiedlu. W krajach zachodnich, które nie przeszły przez realny socjalizm, na porządku dziennym jest alarmowanie policji czy innych służb porządkowych o zachowaniach niezgodnych z prawem. I nikt tego nie piętnuje, a wręcz przeciwnie.

bof



tyczek wieści z Gościem

☪ W Łodzi wpadali na pomysł, że przykryją wielkoformatowymi malowidłami odrapane kamienice przy ul. Zachodniej. Ma to się stać podczas festiwalu Urban Forms. Również w ramach festiwalu będzie zorganizowana konferencja o estetyce przestrzeni publicznej. Tym sposobem łódzkie kamienice będą jak malowane.

☪ Polska zaczęła wreszcie troszczyć się o naturę. W gminie Nowa Sucha ma powstać farma wiatrakowa. Takie przynajmniej były plany. Właściciele przylegających do farmy działek zaprotestowali, no bo kto im w przyszłości kupi ziemię w sąsiedztwie wiatraków? A ponoć dla zdrowia nie są bezpieczne. Pewnie nie bardziej niż maszty telefonii komórkowej, słupy wysokiego napięcia, anteny satelitarne w oknach, promieniowanie telewizorów, długie rozmowy przez komórkę i jedzenie potraw podgrzanych w mikrofalówce...

☪ Kilka tygodni temu Miś Uszatek stanął na ul. Piotrkowskiej w Łodzi. Teraz okazało się, że Uszatek może trafić do aresztu, bo nielegalnie zajmuje skrawek ulicy, co udowodnił radny Władysław Skwarka. Każdy bowiem pomnik, który ma stanąć w mieście, musi uzyskać akceptację rajców. W przypadku Misia wymóg ten nie został spełniony.

Prezydent Jerzy Kropiwnicki nie rozumie, w czym problem, tłumacząc, że we Wrocławiu krasnoludki nie potrzebowały zgody radnych. Nic w tym dziwnego – krasnoludki to tupeciarze.

■ R E K L A M A ■

Przedsiębiorczość
antidotum na kryzys

Codziennie o godz. 12.40 na antenie Radia VICTORIA

Przedsiębiorczość – antidotum na kryzys
Od 19.10.2009 r. do 16.05.2010 r.

DŁUGOWIECZNI.

Na stoliku przy wielkim małżeńskim łożu leży sterta codziennych gazet i kolorowe tygodniki. – Mnie to najbardziej interesuje sport – mówi... **stuletnia Helena.** – Wie pan, że za kilka dni Kubica ma wystartować w rajdzie we Francji?

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscniedzielny.pl

A ja też lubię sport – wtrąca Tadeusz, mąż Heleny. – Miałem nawet kajak. Białe z czerwoną obwódką. Przepłynąłem na nim z Płocka do Pułtuska i była to wyprawa pod prąd. Wtedy jeszcze nie znałem mojej żony. Helenkę poznałem w trzydziestym ósmym. Rok później wybuchła wojna i Niemcy zabrali mi kajak.

Od pierwszego wejrzenia

Helena i Tadeusz Morawscy jesienią 2009 roku obchodzą swoje setne urodziny i są najstarszym małżeństwem w powiecie kutnowskim. Ona pochodzi z Jędrzejowa koło Kielc, on urodził się w gospodarstwie ziemskim w dzisiejszym powiecie tureckim, gdzie ojciec był administratorem. – Później rodzice przeprowadzili się do Kutna i zamieszkali przy ul. Podrzecznej. Tego domu już nie ma – tłumaczy Tadeusz.

Helena od wczesnych lat życia kochała podróże. Należała do harcerstwa i Sodalicji Mariańskiej, co gwarantowało częste wyjazdy na letnie obozy. – Bywałam i nad

Nie znają star

morzem, i w górach – wspomina. – Podróżowanie po własnym kraju to najlepsza lekcja historii, geografii oraz mowy ojczystej. Inaczej mówili w Zakopanem, a inaczej w Gdańsku, a jeszcze inaczej w Poznaniu. Uwielbiałam słuchać gwary.

Helena mogła przekonać się także, jak mówią mieszkańcy Kutna. Przyjechała tutaj, by objąć stanowisko nauczycielki geografii w szkole podstawowej. Później, aż do emerytury, uczyła w Liceum Ogólnokształcącym im. gen. J.H. Dąbrowskiego.

Tadeusza poznała na stacji kolejowej w Kutnie, kiedy razem ze swoją klasą czekała na pociąg. – Zamieniliśmy kilka słów i już wiedziałam, że to jest ten jedyny. Znałam wielu kolegów mojego brata, chodziliśmy na zabawy, prywatki, ale żaden z nich mnie nie interesował. W Tadeuszu zakochałam się od pierwszego wejrzenia.

– Pracowałem wtedy na kolei jako dyżurny ruchu. Długo nie mogłem spotkać tej jedynej. Aż pewnego dnia zobaczyłem na stacji Helenę – mówi on.

To było 13 maja 1938 roku. W grudniu tego samego roku odbył się ich ślub. – Miałam piękną suknię, uszytą przez najlepszą w okolicy krawcową, panią Włodarską. Interesowała się modą, jeździła na wystawy do Paryża – mówi stulatka. – A pamiętasz swój czterometrowy welon, niesiony przez dzieci? – wtrąca Tadeusz. – Aha! Proszę sobie wyobrazić, że na wesele przyjechało 15 karet!

Pani Morawska z Kutna miała niedaleko do Warszawy, gdzie mieszkała jej siostra Janina, profesor na Uniwersytecie Warszawskim. Wypadki do siostry były okazją do odwiedzania bibliotek, księgarń i wystaw. – Po dziś dzień interesuje mnie sztuka piękna – mówi.

Stracone lata

W lipcu 1939 roku Morawscy pojechali na wakacje do Krynicy. To były najszczęśliwsze dni – góry, spacer, słońce... Kilka tygodni po



Pasyjka, którą Helenie podarowała matka, ma dzisiaj około 300 lat. Była przekazywana z pokolenia na pokolenie

szych od siebie



powrocie z wakacji niebo zasłoniły bombowce sąsiada. Hitler zburzył spokój młodych i starych.

– W październiku spodziewaliśmy się dziecka, a nastąpiły tak okrutne czasy – wspomina Helena. – Niemcy polowali na kutnowską inteligencję. Robili łapanki. Wiele moich koleżanek ze szkoły trafiło do obozów. Mnie jakoś udawało się uciec. Pamiętam, jak z mężem i naszym pierwszym dzieckiem Wiesławem schowaliśmy się do stajni. Ale – jak już powiedziałam – nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Moja uczennica Halinka pojechała do Warszawy na studia. Tam w łapance zgarnęli ją hitlerowcy i wywieźli do obozu pracy w Niemczech, gdzie przebywała do końca wojny.

Dom, w którym mieszkali Morawscy na Warszawskim Przedmieściu w Kutnie, na czas wojny zajęli hitlerowcy, a oni sami wrócili do rodziców na ul. Podrzeczną. Do 1945 roku trwała walka o przetrwanie, o kromkę chleba, o mleko dla dziecka. Tadeusz nadal pracował na kolei. Wraz ze swoimi kolegami nieraz dokonywał sabotażu na torach. – Sypało się piasek do ماشینicy i chwilę po odjeździe wagon stawał w miejscu. Nie było szans, by szybko ruszył. Niemcy wścikalali się. W wagonach przewozili

wojsko, broń, żywność. Z powodu piasku mieli spore opóźnienia.

Ci, których kochaliśmy

Helena należała do patriotycznej rodziny. Dziadek był powstańcem listopadowym. Po nieudanej próbie obalenia rosyjskich rządów trafił na Syberię, skąd wrócił dopiero po 20 latach. Z kolei jej brat Tadeusz należał do AK i został zabity przez Niemców w walkach na linii Jędrzejów–Sandomierz. W opałach znalazł się także brat Lucjan, nauczyciel. Trafił do Auschwitz, a później do kilku obozów w Niemczech. Przeżył.

Rodzina Tadeusza Morawskiego również ma mocne tradycje, jeśli chodzi o patriotyczne zrywy. Brat Józef był oficerem. Został zamordowany w Katyniu. Siostra Lucyna udzielała się w AK, za co wiele lat po wojnie odznaczono ją kilkoma orderami. Jej mąż Bolesław zginął w starciach z Niemcami w Kampinosie pod Warszawą. Lucyna Dwornicka była w Kutnie znaną postacią. Przez długie lata uczyła języka polskiego w tym samym liceum co jej bratowa.

Helena i Tadeusz Morawscy zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. W tym roku obchodzą swoje 100. urodziny i 71. rocznicę ślubu

– Wojna to najgorsze okrucieństwo, jakie może spotkać ludzi – wzdycha Helena. – Wprowadziła w nasze życie lęk, niepokój, cierpienie. Po wojnie też nie było łatwo, baliśmy się komuny. Dzisiaj najchętniej wspominamy czasy przed trzydziestym dziewięcym.

Pani Morawska wraca do tematu wypraw krajoznawczych po Polsce: do wspinaczki na Giewont (jak wdrapała się pod krzyż, ale nie umiała stamtąd zejść). Pan Morawski opowiada o białym kajaku z czerwoną obwódka...

Mój ty skarbie!

Helena niedawno miała operację. Dwa razy złamała nogę i chodzi z pomocą balkoniku. Nigdy nie zapomni, jaka niespodzianka spotkała ją na stole operacyjnym w Kutnie.

– Anestezjolog już miał mnie usypiać, kiedy ni stąd, ni zowąd spytał: „Czy pani mnie kojarzy?”. Ja mu na to, że nie. Dopiero gdy zdjął maskę, zobaczyłam twarz mojego syna Piotra. To ten, co się urodził po wojnie. Dzisiaj jest anestezjologiem i ordynatorem

kliniki w Bawarii – mówi dumna mama.

Oprócz problemów z nogami, Helena nie najlepiej słyszy, a Tadeusz słabo widzi. Ale uzupełniają się. – Najpierw żona czyta gazetę, a później mi opowiada, co przeczytała. Tym sposobem i ona, i ja orientujemy się, co się dzieje w kraju i na świecie. Mamy o czym dyskutować przez cały dzień. Poza tym słuchamy radia i dzwoniemy do naszych znajomych – mówi Tadeusz. – Oczywiście, młodszych znajomych – dodaje. – Tak, jesteśmy najstarszymi ludźmi, jakich znamy – śmieje się Helena.

Jubilaci przeżyli ze sobą już 71 lat. Mają dwóch synów i wnuki, z których są dumni. Jaka jest ich recepta na długowieczność? Bynajmniej nie mówią o diecie, papierosach czy uprawianiu sportu. – Jestem szczęśliwą kobietą. Człowiek, z którym spędziłam życie, to skarb największy i każdego dnia dziękuję za niego Opatrzności – mówi bez patosu Helena. Tadeusz patrzy jej prosto w oczy i całuje w czoło, szepcząc: – Mój ty skarbie!

Rozmawiamy jeszcze o polityce, zupie pomidorowej, zimnym wietrze za oknem. – Oprócz Kubicy, bardzo lubię Małyszka. Niezłe skacze – zaczyna Helenka... ■

Nasi wielcy – cykl „Gościa”

Generał od maków

Złotą szablę wręczał mu sam car Mikołaj II. Jednak on **nie zapomniał, gdzie jest jego ojczyzna:** uczestniczył m.in. w powstaniu wielkopolskim i wojnie polsko-bolszewickiej.

Generał Władysław Anders – oficer nagradzany za osiągnięcia i więzień, zwycięski wódz i przegrany polityk, patriota opływany przez własnych rodaków.

Car nagradzał, z Rosją walczył

Bohater, o którym dzisiaj piszemy, przyszedł na świat 15 sierpnia 1892 r. Jego ojciec Alfred był administratorem majątku Błonie, posiadłości właścicieli Krośniewic (tak, Krośniewice były wówczas miastem prywatnym!). Po kilkunastu latach rodzina Andersów (spolszczonych Niemców) przeprowadziła się na Żmudź, a Władysław w czasie I wojny światowej został zmobilizowany do carskiej kawalerii. Dzielny, kilkakrotnie ranny, otrzymuje awans na podporucznika. Podjął studia w Akademii Sztabu Generalnego w Piotrogradzie, które ukończył z pierwszą lokatą. Patent oficerski oraz tzw. złotą szablę wręczał mu car Mikołaj II. W czasie wojny obronnej 1939 r. gen. Anders dowodził Nowogródzką Brygadą Kawalerii, wchodzącą w skład Armii „Modlin”.

Od września 1939 r. więziony był przez NKWD (m.in. w słynnej „Lubiance”). Karta odwróciła się 30 lipca 1941 r., gdy – na mocy układu polsko-radzieckiego – został dowódcą Armii Polskiej w ZSRR. To wówczas sformułował motto: „Odrzucimy wszystko, co nas dzieli i bierzmy wszystko, co nas łączy w pracy i walce o niepodległość Polski”.

Kiedy stosunki ze Stalinem ponownie się popsuły, Anders wyprowadził z ZSRR do Iranu



BOHDAN FUDAŁA



EUGENIUSZ KIKOSICKI

Na razie o Władysławie Andersie w Krośniewicach przypominają platan i okolicznościowy głaz z LEWEJ: Z inicjatywy towarzystwa do „Andersówki” urządzone są rajdy rowerowe PONIŻEJ: O bohaterze pamiętają m.in. harcerze



EUGENIUSZ KIKOSICKI

ponad 100 tys. Polaków – żołnierzy i cywili. W maju 1944 r. nadszedł jego największy triumf – dowodzony przez niego II Korpus Polski zdobył wzgórze Monte Cassino, poprzednio bezskutecznie trzykrotnie atakowane przez aliantów. Po wojnie działał na Zachodzie

w organizacjach patriotycznych, w rozmowach z premierem Churchilllem stanowczo protestował przeciw postanowieniom konferencji jałtańskiej.

Nieprzejdaną postawę dostrzegł Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Polsce, który odebrał

mu obywatelstwo. Przez szereg lat gen. Anders był w krajowej prasie wyszydzany i przedstawiany jako zdrajca. Zmarł w Londynie 12 maja 1970 r., dokładnie w 26. rocznicę bitwy o Monte Cassino.

Zostanie w pamięci

Od jakiegoś czasu pamięć o generale jest przywracana. Tak w skali kraju, jak i lokalnej. Znany dominikanin o. Józef Maria Bocheński przewidywał: „Jak dzieci w roku 2100 uczyć się będą historii, to z całej [polskiej] II wojny światowej zostaną tylko Monte Cassino i powstanie warszawskie”.

– Jeszcze nie tak dawno nasze dzieci słyszały na wycieczce, że gen. Anders urodził się w Błoniu pod... Warszawą – opowiada Eugeniusz Kikosicki, prezes krośniewickiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej.

Rok 2007 ogłoszony był przez Sejm Rokiem Generała Andersa. Wtedy to Krośniewice przeżywały swoje 5 minut z racji urządzanych tu okolicznościowych imprez. Chociaż miasto chlubi się tak wielkim rodakiem, na razie tak naprawdę niewiele może zaoferować ludziom podążającym śladami dowódcy II Korpusu. Dopiero niedawno pozyskana została przez lokalne władze „Andersówka”, czyli posiadłość, gdzie spędził dzieciństwo przyszły wódz. W planach leży urządzenie tam izby pamięci. Ale obiekt trzeba najpierw wyremontować i odpowiednio urządzić. Krośniewiccy społecznicy myślą o zbudowaniu pomnika generała. Tylko że w czasach kryzysu trudno znaleźć pieniądze na ten cel. Niemniej członkowie TPZK systematycznie podejmują różne działania dla popularyzacji swojego krajana. Służy do tego m.in. prowadzona przez nich strona internetowa. A generał łączy i w dzisiejszych czasach. Do Krośniewic przyjeżdżają kombatanci polskiej armii na Zachodzie. Zaś miasto niedawno nawiązało kontakt z Lidzbarkiem Warmińskim, w którym przed wojną stacjonowali kawalerzyści dowodzeni przez Andersa.

Bohdan Fudała